

REFLEKTOR

30
GROSZY

NIEZALEŻNE INFORMACYJNO-KRYTYCZNE PISMO TYGODNIOWE

* Wychodzi w każdą sobotę. *

Echa białostockie.

Życzenia noworoczne.

Pan Wojewoda przyjmować będzie życzenia noworoczne dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, i Rządu od przedstawicieli duchowieństwa, wojska, sądownictwa i władz oraz organizacji społecznych i społeczeństwa w dużej sali Urzędu Wojewódzkiego w dniu 1 stycznia o godz. 13.

Wzorem lat ubiegłych w dniu 1-go stycznia 1935 roku o godz. 11-iej starosta powiatowy, p. inż. Stanisław Michałowski, w sali konferencyjnej wydziału powiatowego przyjmować będzie życzenia noworoczne dla Pana Prezydenta, Pana Marszałka oraz Rządu od przedstawicieli władz powiatowych, stowarzyszeń i społeczeństwa.

Zwyczajem dorocznym w dniu 1 stycznia 1935 r. o godz. 11 starosta grodzki białostocki p. dr. Józef [imię] przyjmować będzie w sali konferencyjnej życzenia noworoczne dla Pana Prezydenta, Pana Marszałka oraz Rządu od duchowieństwa, p.p. naczelników, władz i urzędów I instancji, niezespółonych z administracją ogólną, przedstawicieli gminy wyznaniowej żydowskiej oraz stowarzyszeń i społeczeństwa m. Białegostoku.

Subsydia miejskie.

Z budżetu na r. 1935-36 przeznaczone zostały na subsydia następujące kwoty: na Dom Ludowy Marsz. Piłsudskiego — 2000 zł., na pomoc młodzieży akademickiej — 700, na Polski Zw. Zachodni — 2000 zł., wojew. teatr objazdowy — 12.000, dla biblioteki Szolem-Alejchem — 400, na budowę kościoła św. Rocha — 6000, na remont synagogi — 1000 zł., na remont kościoła garnizonowego — 42 p.p. — 600 zł., na Polski Biały Krzyż — 500 zł., inne subsydia w dziale kulturalno-oświatowym — 3000.

W dziale zdrowia publicznego:

Szanownym Prenumeratorom, Czytelnikom i Sympatykom „REFLEKTORA” zasyłamy serdeczne życzenia z okazji Nowego Roku 1935.

Redakcja i Administracja.

NOC SYLWESTROWA.

Gdy zegar wdzwoni godzinę dwunastą...

Bieżący rok 1934 przeżywa swe ostatnie godziny.

Dziś, o północy, z dwunastem uderzeniem zegara, konający staruszek na zawsze porzuci nasz padół płaczu i pójdzie do Lety...

Nic zbyt wesołego nie przyniósł ludzkości ten 1934, który dziś, o północy, zniknie w otchłań niebytu. Z dnia na dzień stał on trwogą w duszach ludzkich, wzbudzał lęk, stwarzał niepokój.

Zmęczona ludzkość żądała spokoju, chciała odpocząć po wszystkich przeżytych w ciągu ostatnich lat okropnościach. On zaś — straszyl nas z dnia na dzień groźnymi upiorami...

Świetlane marzenia człowieka o lepszych i spokojniejszych dniach truł on smutkiem i rozpaczą. Błękitne nadzieje zamieniał na niepewność i trwogę.

Zamiast radości życia dał ludziom upadek na duchu, depresję społeczną, nową plagę fizyczną, rozpętania żywiołów i namiętności ludzkich.

Niemaló również złowrogich krwawych plam zabierze on ze sobą na swym płaszczu...

Dziś w nocy — będą się paliły jaskrawe światła.

Dziś — w nocy — będzie się pienił wino w puharach.

Dziś — w nocy — z uśmiechem na ustach, z puharami w ręku — witać będziemy Nowy Rok, będziemy składać wzajemne życzenia noworoczne...

Dzisiejsza noc — ta ostatnia i ta pierwsza zarazem noc na przełomie dwóch „roków”, starego i

nowego, — ma swój specjalny urok, specjalny smak, zapach, ton, i nastrój.

— A nuż, coś się odmieni ze zdartą ostatnią kartką kalendarza. I wraz z tą kartką pójdą do kosza dawne troski?!

Kto wie, kto może wiedzieć: co przyniesie nam z sobą dzisiejszy przybysz?

Jaka wyrocznia, jaka pyłta delijska, jaki jasnowidz odpowie nam na to pytanie?

Komu dozwolone jest podnieść kurtynę przyszłości i spojrzeć w oblicze nadchodzącego Jutra?..

Nie bądźmy dziećmi naiwnymi! Nie czekajmy z nowiną, czerwona, świąteczną kartką Nowego Roku barwnego korowodu szczęścia i wesołości.

Genialny Szekspir powiedział kiedyś, że:

— „Nadchodzące zdarzenia odrzucają przed sobą cień”.

I jeszcze nie zdążył się urodzić Nowy Rok, a już pełzają czarne cienie...

Więc — nie bądźmy naiwnymi dziećmi! Ale... choć na godzinę zapomnijmy dziś, o północy, o swoich trwogach, smutkach i troskach.

Bawmy się, w tę godzinę, tańczmy, łaknijmy odmian!

I bądźmy weseli, bądźmy szczerzy w swoich uśmiechach i powitaniach noworocznych przy jaskrawych światłach sylwestrowej nocy, przy pełnych puharach z perłacem się winem!

Choć w tę noc jedyną -- w Noc Sylwestrową!..

na wojew. Tow. przeciwgruźlicze — 4800, „Marpe” — 500, na stację opieki nad niemowlętami „Tozu” — 5000, Pogotowie Ratunkowe „Linias Hacedek” — 4500.

W dziale opieki społecznej: Tow. „Przystań” i „Toz” na kolonje letnie po 5000 zł., na półkolonje po 1800 zł., Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo — 36.966 zł., ochrona gminy ewangelicko-luterańskiej — 3666, ochrona „Ezras Jesoimim” — 1700, opieka nad sierotami „Przystani” i żydowska po 2.335, kom. zapomogowy ewangelicki 330, dożywanie biednych dzieci w szkołach powsz. publ. — 5600, żydowskich — 2400 zł., „Hekdesz” — 13176 zł., Dom Starców przy ul. Kupieckiej 13176 zł., przytułek gminy ewangelickiej 3221, subwencja dla związków inwalidów wojennych 1600, szkoła handlowa 1505, rzemieślnicza żydowska 5960, szkoła rzem. żeńska „Ortu” 900, internat przy państw. szkole rzemieślniczej 314 zł., żeńska szkoła przem. 681, Tow. „Ort” kursy trykotażowe 240 zł., „BOSO” — 3000 zł.

Kandydatury na wiceprezidenta miasta.

Dziś, dn. 31 grudnia, upływa termin składania ofert na stanowisko wiceprezidenta miasta.

Dotychczas wpłynęły tylko oferty zamiejscowe — z Białegostoku nie wpłynęła ani jedna oferta.

Nowa fabryka.

Wojewódzka Komisja oglądała w tych dniach plac przy ul. Czystej Nr. 11, na którym ma być budowana nowa przędzalnia i tkalnia.

Nową fabrykę buduje p. Abram Bejrachowicz.

Nowe kino.

Nowopowstające w Białymstoku kino „Swist” otworzy swe podwoje jak słyszeliśmy, w dniu 6 stycznia r. 1935.

Kino, jak nas informują, będzie posiadało najnowszy i najlepszy aparat — dźwiękowiec oraz najlepszy ekran.

Do zamierzonej fuzji tego kina z kinem „Gryf” narazie nie doszło i, zdaje się, nie dojdzie.

Jak przypuszczają ogólnie, nowe kino będzie miało pierwszorzędną frekwencję.

Herbatka towarzyska.

W sobotę, dn. 5 stycznia 1935 r. o godz. 6 wiecz. w salonach reprezentacyjnych Województwa odbędzie się herbatka towarzyska z tańcami i bridge’em, urządzona staraniem Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Wejście zł. 1.50; dla młodzieży zł. 1.— Strój dowolny. Dochód przeznaczają się na niesienie pomocy najuboższym m. Białegostoku.

W SOCZEWCE PRASY BIAŁOSTOCKIEJ.

Organizacje na papierze...

„Jak nam komunikują — pisze tutaj, czerwoniak — starostwo powiatowe w Grodnie — w wyniku przeprowadzonej ostatnio na terenie Grodzieńszczyzny kontroli stowarzyszeń — zawiesiło ostatnio około 100 organizacji, które istniały tylko na papierze i nie wykazywały żadnej działalności. Zarządzenie wypływało z najzupełniej uzasadnionych względów i powitać je trzeba z zadowoleniem, choćby już z tego względu, że stanowi ono ostrzeżenie, pod adresem wszystkich organizacji w Białymstoku i na terenie woj. białostockiego, które nie przejawiają żadnej żywotności.

Jeśli chodzi o np. Białystok, wiemy dobrze, że takich stowarzyszeń i organizacji jest całe mnóstwo. Niektóre z nich powstały nie z potrzeby, a wprost dlatego, że ta czy inna pragnęła zająć „stanowisko społeczne”, kogoś reprezentować, być „czemś”, móc kogoś reprezentować wobec władz i t.d. Bardzo często są to osoby, dla których nie było miejsca w innych organizacjach. W rezultacie — miast pracować dla dobra społeczeństwa, co powinno leżeć w założeniach każdej organizacji, stanowią tylko bezużyteczny balast, a często przynoszą wprost szkodę, rozbijając poczynania zbiorowości, powodując nieład społeczny i dezorientację nie mówiąc już o sprzecznej często z interesami ogółu polityce personalnej. Mówi się i pisze o tem bardzo często, ale jak dotychczas nic nie zrobiono, aby spowodować uzdrowienie, aby oddzielić od wartościowego ziarna plewy.

Czas najwyższy i u nas to przeprowadzić“.

„Wówczas, gdy wielu będzie grzeszyło...”

„Jutrzenka Białostocka”, wydawana przez ks. kanonika A. Abramowicza, w swym ostatnim numerze podaje:

„Na mocy przewileju udzielonego Archidiecezji naszej przez Stolicę Apostolską, Nowy 1935 Rok spotykać będziemy uroczystością Mszą św. w obu naszych kościołach o północy. I wówczas, gdy wielu będzie grzeszyło nadużyciem darów Bożych, my wierni wierze praojców będziemy błagać Najwyższego o błogosławieństwo dla narodu naszego i ślać modły przebłagalne za biednych braci, którzy poniżając siebie niosą zgorszenie maluczkim“.

Białostocki „Witechapel”...

Na przedmieściach białostockich, w dzielnicy t. zw. „Piasków”, czai

się groza tragicznej sytuacji bezrobotnych mas, wyczekujących od dawna pracy i zmiany na lepsze.

W dzielnicach tych, zamieszkałych przez wszelaką biedotę, wyrastają bakterje idej wywrotowych i czai się nienawiść ślepa i bezmyślna do wszystkiego i wszystkich.

Brudne domki, odrapane kamienice i nawpół zgniłe rudery, jakby naprężone w oczekiwaniu czegoś groźnego, tworzą z nędzą bezrobotnych jakąś jednolitą, monotonna i beznajdziejną — całość.

Tak wygląda obecnie ten prawdziwy białostocki „Witechapel”...

„Dość pikantna historyjka”...

O dość pikantnej historyjce opowiadają nam pracownicy jednego z tut. przedsiębiorstw.

W godzinach pozaurzędowych, w biurze przedsiębiorstwa zebrało się wesole towarzystwo, składające się z samego szefa, żony pewnego handlarza drzewem, pewnego t. zw. „szmaciarza” i jeszcze wielu osób.

Szef przedsiębiorstwa zaczął zalecać się do madame od drzewa i wychwalać jej piękność i urodę.

A potem wyraził energiczną chęć zobaczenia na własne oczy pewnych jej wdzięków...

— Pokażę panu ten interes, ale nie inaczej, jak za 100 złotych! — oświadczyła napastowana przez szefa madame.

Propozycja została przyjęta i szef natychmiast zdeponował u „szmaciarza” 100 zł. gotówką.

Madame od drzewa zaprosiła szefa do oddzielnego pokoju, gdzie miały miejsce oględziny, po których p. szef oświadczył, że 100 złotych należą do zbadanej uroczej paniusi.

W tej chwili w biurze przedsiębiorstwa zjawiała się małżonka szefa, zawiadomiona dyskretnie o tej tranzakcji przez buchaltera przed przedsiębiorstwa.

— Co jest? Co to za grandy tu się wyprawiają? Wynoś się stąd, łachudro!..

Tu pani szefowa bryzgnęła zawartość kałamarza na buzię madame od drzewa, sama zaś dostała nagle spazmów i zemdląła.

Przestraszony tem „szmaciarz” natychmiast wręczył szefowi spowrotem 100 złotych. Zaś madame od drzewa z zalaną atramentem twarzą wyleciała, jak bomba, z zakładu na ulicę.

Skandal zatuszowano. Lecz zajęcie to nie pozostało sekretem i gadka o niem idzie po mieście.

Jak twierdzą, madame od drzewa ma zamiar energicznie domagać się należnych jej od szefa zakładu za oględziny jej wdzięków 100 złotych.

Wesołe historyjki zdarzają się od czasu do czasu na brzegach Białki! (E.B.)

Migawki białostockie.

NIEDOSZKA BIAŁOSTOCKA GNIAZDA FILMOWA...

17-letnia uczenica G., uczęszczająca do jednego z tutejszych gimnazjów, marzyła zawsze o karierze filmowej.

W ubiegłym tygodniu — skoro tylko skończyły się zajęcia szkolne — poczęła prosić rodziców o pieniądze na kupno pary łyżew i kostjumy.

Wyjednawszy u rodziców kilkanaście złotych, zwróciła się z tą samą prośbą do jednego i drugiego wujaszka.

Usiłowania te dały nadzwyczajny wynik, zdołała bowiem zebrać około 40 zł. i w niedzielę rano, jak informowała rodziców, miała nabyć wymarzone łyżwy i kostjum.

Ku wielkiemu zdziwieniu rodziców ani na obiad, ani na kolację córeczka nie pokazała się.

Zmartwieni rodzice zawiadomili o swej trosce policję, ale poszukiwania na terenie Białegostoku nie dały żadnego rezultatu.

Równocześnie jeden z sąsiadów, dowiedziawszy się o zmartwieniu rodziców, pocieszył ich, że widział córeczkę w pociągu, zdążającym do Warszawy.

Strapiiony rodzic zatelefonował do kuzynów w Warszawie, by ich zawiadomić o nieszczęściu. Okazało się, że córeczka zatrzymała się właśnie u kuzynów, którym oświadczyła, że została rzekomo wysłana przez rodziców do szkoły filmowej, uważając, że w obecnych czasach gimnazjum nie konkretnego dać nie może i t. p.

Panienkę z aspiracjami filmowymi siłą sprowadzono do Białegostoku.

ZA OBRAZĘ SĄDZIEGO...

Właściciel domu przy ul. Sienkiewicza Nr. 15, p. Wilhelm Ostrowski, procesował się przez dłuższy czas z b. właścicielem mieszczącej się w jego domu, zlikwidowanej obecnie restauracji „Wir“.

P. Ostrowskiemu chodziło o przyspieszenie wyznaczenia terminu rozprawy sądowej, wobec czego bywał on często w kancelarii Sądu.

Pewnego razu, gdy p. Ostrowski dopytywał się w kancelarii o swoją sprawę i gdy mu odpowiedziano, że dotychczas nie została jeszcze wyznaczona rozprawa, tak dalece się tem przejął, że wypowiedział kilka obraźliwych słów pod adresem sędziego, a mianowicie, że „pan sędzia trzyma z Sadowskim“.

Za ten mocno niewłaściwy wybrzyk Ostrowski pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej.

Na rozprawie sądowej oskarżony przyznał się do winy, wyjaśniając jednak, że go źle zrozumia-

no, albowiem chciał on tylko powiedzieć, że sędzia więcej wierzy jego przeciwnikowi.

Wobec powyższego Ostrowski został skazany na dość łagodną karę — 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem.

„HOJNA“ OFIARA...

W Wasilkowie urządzono choinkę dla biednych dzieci. Działwa dostała na „gwiazdkę“ ciepłą bieliznę, płaszcze i t. p. podarunki.

Na urządzenie choinki p. Starosta Powiatowy wyasygnował 100 złotych, Magistrat m. Wasilkowa 30 złotych, inne drobne datki dały razem 110 złotych.

Na choince było 70 najbiedniejszych dzieci.

I oto na ten cel, t. j. na ciepłą bieliznę, płaszcze i inne niezbędne dla ubogiej działwy rzeczy, pięciu panów fabrykantów wasilkowskich i dwóch panów właścicieli tartaków wasilkowskich zaofiarowali razem kwotę, cztery złote polskie. Taka hojna ofiara!

Tak się prosi pod pióro parafrazowanego powiedzonka d'Israell'ego:

— „Trzeba być zawsze i wszędzie dżentelmenem, nawet, jeżeli się należy do przemysłowców wasilkowskich“...

W ŚWIETLE REFLEKTORA.

Białostocki dyrektor warszawskiej „firmy rakowej“.

We wczorajszej czerwonej prasie warszawskiej czytamy:

Eksporter raków okazał się sprytnym kombinatorem.

„WARSZAWA, 29 grudnia.

Kmiotek ze wsi Widejka pod Swistoczą, Bolesław Borodniuk, wyczytał w gazetach ogłoszenie, że tytułująca się po francusku firma skupu raków, eksportuje je zagranicę, nabywa raki w każdych ilościach. Borodniuk wystosował do dyrektora firmy Kowalskiej go. Ten nadesłał dokładny cennik, według którego są czynione wypłaty.

Borodniuk wysłał kilka partyj, ale daremnie czekał na pieniądze. Po kilku upomnieniach Borodniuk postanowił nie darować i o wszystkim doniósł prokuratorowi w Warszawie.

Jak okazało się, nietylko on został poszkodowany, albowiem kilku innych chłopów dało się nabrać na podobny sposób. Sprytny handlowiec nietylko, że przywłaszczył sobie pieniądze, ale jeszcze czynił ostre wyrzuty swoim dostawcom, jeżeli towar nie był pierwszorzędnej jakości.

Zbadany przez policję dyrektor „rakowej“ firmy nie przyznał

się do winy. Nie przeczył, że jest winien Borodniukowi, ale tłumaczył się tem, że został zarwany przez warszawskie restauracje i dlatego nie mógł w porę wywiązać się ze swoich zobowiązań.

Sprawę skierowano do sądu grodzkiego.

Mozemy dodać do tego, że ten p. dyrektor „rakowej“ firmy Kowalski jest synem b. dzierżawcy restauracji „Ritz“ w Białymstoku.

Makabreski.

Zbiorowe samobójstwo trzech młodzieńców.

Dozorca torów kolejowych ze st. Łapy, obchodząc onegdaj, około godz. 6 rano swój rewir torowy na Linji Łapy—Sokoły, w odległości 2 klm. od Łap znalazł jakiegoś osobnika, leżącego obok toru, ciężko poranionego. Przeraził się, kiedy spojrzął na tor, gdzie między szynami leżało dwu, również młodych ludzi. Przerazenie jego wzrosło, gdy stwierdził, że nie żyją.

Począł pytać leżącego przy torze, przytomnego młodzieńca, co się stało. I popłynęła mroząca krew w żyłach opowieść o niedoli bezrobotnych. Młodzieniec ów, 22 letni Witold Sitkowski (Kalisz Głowackiego 7), oświadczył, że wraz ze swymi przyjaciółmi: 21-letnim Leonem Kowalskim (Piotrków, Tomickiego 8) i 22-letnim Kazimierzem Karpińskim (Piotrków, ul. 3 Maja 15) poszukiwali od dłuższego czasu pracy.

A gdy pracy tej znaleźć w żaden sposób nie mogli — postanowili pozbawić się życia. Udali się więc torem kolejowym w kierunku st. Sokoły. Wzięli ze sobą kupioną za ostatnie pieniądze wódkę i zakąskę, wypili, a następnie z posiadanego rewolweru postanowili się zastrzelić. Było to około godz. 9 wiecz. w piątek. Opowiadając, uczynił to pierwszy, pakując sobie pod brodę kulę, która wyszła ustami. Stracił przytomność i nie wie, co zrobili dwaj pozostali.

Z położenia zwłok Kowalskiego i Karpińskiego wynika, że kule, jakie skierowali w głowę, były śmiertelne. Przed zamachem ułożyli się na torze, aby — w razie gdyby kule nie poskutkowały — koła pociągu dokonały reszty. Śmierć nastąpiła natychmiast. Idący następnie pociąg z Łomży do Łap jednemu z nich — prawdopodobnie popielnikiem oberwał nos, drugiego skaleczył w rękę.

Przed popełnieniem samobójstwa wszyscy trzej porwali swe dokumenty i dowody osobiste, w strzępy i rozrzučili po polu.

Wszyscy trzej mają wygląd inteligentny, ubrani są starannie, znaleziono przy nich nawet wodę kolońską i puder.

Zwłokę zabezpieczono do dyspozycji władz sądowych. Policja prowadzi dochodzenie dla ustalenia bliższych szczegółów makabrycznego samobójstwa.

Zbieg okoliczności...

Makabryczna historia rozstrąsana była niedawno na rozprawie w jednym z warszawskich sądów grodzkich. Na ławie oskarżonych zasiadł motorniczy, niejaki Teofil Tylka, dotychczas niekarany i wypełniający od dwudziestu pięciu lat wzorowo swe obowiązki w myśl szczytnego hasła: „Motorniczemu zabrania się rozmawiać z pasażerami!”

Powód cywilny, przedstawiciel tramwajów miejskich oskarżał pana Tylkę o porzucenie służby w chwili pełnienia obowiązku i narażenie przez to dyrekcji tramwajów na zatamowanie ruchu w ciągu godziny na ulicy Królewskiej.

— Pomijam już to — prz mówił do sędziego powód cywilny — że oskarżony na parę dni przed krytycznym wydarzeniem miał wypadek, w którym przejechał na śmierć przechodnia. Ta sprawa została wyjaśniona i stwierdzono, że motorniczy nie ponosił żadnej winy, że zawinił wyłącznie nieuważny przechodzień. Nie robiliśmy z tego żadnej sprawy, tembardziej, że Teofil Tylka nigdy dotychczas nie miał żadnego wypadku.

— Ale to co się wydarzyło we wtorek 13 listopada na ulicy Królewskiej — wołał o podniesionym głosem rzecznik tramwajów miejskich — wołał pomstę do nieba!

— Niech pan się nie unosi. Nie ten, co krzyczy ma rację! — krzyknął sędzia do oskarżyciela, który uspokoił się i ciągnął dalej.

— Dnia tego ulicą Królewską przechodził kondukt pogrzebowy. Trzeba było trafu, że w pewnym momencie z ulicy Zielnej wyskoczyła jadąca z niedozwoloną szybkością taksówka i całym pędem uderzyła w karawan. Naturalnie trumna spadła z podniesienia i znalazła się na szynach tramwajowych. Wskutek uderzenia o bruk trumna otworzyła się, wieko odpadło i zwłoki wychyliły się na ulicę. W tym momencie nadjechał właśnie tramwaj, prowadzony przez oskarżonego Teofila Tylkę. Przyznaję, iż w ostatniej chwili Tylka zdążył zahamować i uniknął w ten sposób przejechania trupa. Ale gdy uprzątnięto jezdnię i załadowano z powrotem trumnę, zauważono, że motorniczy tramwaju przepadł gdzieś, jak kamień w wodę. Tramwaj nie mógł ruszyć. Wytworzył się zator. Kondukt już dawno ruszył w stronę cmentarza, a tramwaj stał ciągle daleko w tyle. Doraźne poszukiwania motorniczego nie dały żadnego rezultatu. Minęła godzina nim sprowadzono zastępcę. Spowodowało

niebawyłe zamieszanie w całym ruchu tramwajowym. Oskarżony zgłosił się do dyrekcji dopiero następnego dnia. Został niezwłocznie wydalony ze służby, a teraz domagam się od niego pokrycia strat, wynikłych z powodu jego niesłychanego postępku.

— Co oskarżony ma na swoją obronę? — zapytał surowo sędzia, zwracając się do Teofila Tylk.

— Panie Sędzio! — zaczął ex-motorniczy. — Parę dni przedtem przejechałem przechodnia. To był wielki dla mnie cios. Zdarzyło się to poraz pierwszy w życiu. To też, gdy zdarzył się mi drugi wypadek, nie wytrzymałem nerwowo. Uciekłem.

— No dobrze — przerywa sędzia. — Ale dlaczego pan to zrobił?

— Panie sędzio — wkrztusił oskarżony. — Ten nieboszczyk, który wypadł z trumny, był właśnie tym samym przechodniem, którego przejechałem na śmierć parę dni przedtem...

Sąd uniewinnił Teofila Tylkę

NOTATKI.

Urlop wypoczynkowy p. prezydenta Nowakowskiego kończy się dn. 14 stycznia 1935 r.

Zarząd Miejski zarządził wyłożenie do publicznego przeglądu rejestru poborowych 1914, obowiązanych w roku przyszłym stawić się do poboru. Rejestr wyłożony będzie na czas od 1 do 14 stycznia 1935 r.

Sensacje, aktualje i ciekawostki.

Paryskie wróżki o nadchodzącym 1935 roku.

„Jasnowidzące“ paryskie specjalistki w odczytywaniu przyszłości z gwiazd, z płam atramentu, z linji ręki, z kwiatów, z kart, z roztopionego ołowiu, z fusów i t. p. — zabierają obecnie głos, aby wypowiedzieć swoje horoskopy na zbliżający się Nowy Rok.

Panna Lallemand „specjalistka“ we wróżeniu z kart tarokowych głosi same tylko dobre nowiny na rok 1935:

„Liczba bezrobotnych zmniejszy się niebawem. Nie będzie ich już wkrótce zupełnie... Nowy Rok nie przyniesie ani wojny, ani rewolucji... Światowe porozumienie. — Niemcy, Anglja, Włochy, a może i Rosja zbliżą się do nas.

Dotychczasowy naczelnik I-go Wydziału Izby Skarbowej, p. Henryk Miszewski, został przeniesiony na własną prośbę do Dyrekcji Cel we Lwowie, gdzie obejmuje stanowisko naczelnika wydziału.

Naczelnikiem I-go Wydziału Izby Skarbowej na miejsce p. Miszewskiego został mianowany p. Klanzal Alfred.

Przy ul. Br. Pierackiego 9 otwarte zostało lodowisko biał. klubu sportowego „Jagiellonja“.

Slizgawka otwarta jest codziennie w godz. 10—14 i 16—21

W związku z wyłożeniem miejskiego preliminarza budżetowego — zarządu miasta wpłynęło 10 zastrzeżeń od różnych organizacyj, m. in. od grupy właścicieli nieruchomości, która poruszyła sprawę różnych opłat, obciążających właścicieli.

Izba Skarbowa podaje do wiadomości, że lustracja przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych rozpocznie się z dniem 2-go stycznia 1935 r. Celem uniknięcia odpowiedzialności karnej za prowadzenie przedsiębiorstwa bez świadectwa przemysłowego, względnie za niewłaściwym świadectwem, należy nabyć patent przed dniem 1-go stycznia 1935 r.

Na dzień 28 stycznia 1935 r. w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie wyznaczona została sprawa „Warrantu“.

Na rozprawę tę wydelegowany został, jako oskarżyciel p. wiceprokurator Majewski, który występował, jako oskarżyciel, w poprzednich sprawach „Warrantu“.

Międzynarodowe interesy stają się coraz bardziej ożywione... „Widzę“ wielki postęp w awjacji „Widzę“ również pomyslnie zmiany w sądownictwie. P. Flandin utrzyma się przy władzy. Naogół szybkim, energicznym krokiem idziemy ku postępowi. Francja opiera się na trwałszym, mocniejszym rządzie... „Nowy Rok nie będzie lepszy od starego“.

A oto zabiera głos „specjalistka“ od astrologji, pani Krystyna Nora.

Pani Krystyna Nora oświadcza: „Nie chcąc bynajmniej naśladować złowróżbnej Kassandry, mogę powiedzieć, że rok 1935 nie będzie bynajmniej lepszy od po-“

przedniego.. „Widzę” jak będzie burzliwy, niekiedy niebezpieczny. Niechaj to jednak nie budzi zbyt-nych obaw: owa burzliwość, owe niebezpieczeństwo będą każdym razem uśmierzone, zażegnane... Francja będzie co chwilę ocierała się o niebezpieczeństwo, lecz uniknie go każdym razem. Aż do lata 1935 r. Francja przeżywać będzie ciągłe przesilenia gabinetowe. Będą one mniej niepokojące, aniżeli przyczyny, które je wywołują: powiększenie się kryzysu, niezadowolenie sfer włosciańskich, kampanja o dewaluację franka. Lecz zwolennicy standardu złota odniosą zwycięstwo.

„Nazewnątr „widzę” poważne groźby. Plebiscyt stanie się przyczyną wielkiej goryczy rządu niemieckiego, mimo lojalności i dobrej woli francuskiej, mimo samych jego wyników (minimum 25 proc. „za status quo”).

„Z początkiem wiosny 1935 zarysują się poważne groźby niepokojów w Europie środkowej, a przede wszystkim w Europie wschodniej. Francja i Anglja, za króremi pójdą wkrótce Włochy i Polska, staną na czele ruchu dla zapewnienia pokoju.

„W Niemczech spisek... Czy będzie on podniecany przez generałów?... Życie Hitlera w niebezpieczeństwie..

„Po długich wahaniach sytuacja polityczna i ekonomiczna może się poprawić. Lecz astrologja, w którą święcie wierzę i która dyktuje mi te przepowiednie, mówi mi, iż ta poprawa zależeć będzie o wiele bardziej od ludzi i rządów, aniżeli od samych gwiazd.

„Nie widzę” żadnego postępu w zabiegach dla ulżenia chorym na raka i na gruźlicę.. Bardziej niż kiedykolwiek trzeba będzie mieć pieczę nad naszymi wielkimi okrętami.. Jeden z królów, przyjaciel Francji, jest zagrożony.. Wybuchnie wiele dziwnych chorób, spowodowanych powszechnym niepokojem i „wykolejeniem się” nerwów.. W Hiszpanji niepokoje.. Staną się one szczególnie poważne w drugiej połowie 1935 r. We Włoszech gorąca walka, spowodowana chęcią utrzymania wartości lira.

„Naogół biorąc, rok 1935 będzie gorący i burzliwy, nie dojdzie jednak do niczego, coby były nie do naprawienia, ani wewnątrz kraju, ani nazewnątrz..”

Inna znów „jasnowidząca” paryska specjalistka w dawaniu horoskopów ze stopionego ołowiu, pani Floryda, — „widzi” w roku 1935 sytuację jeszcze bardzo naprężoną.

„Stabilizacja dokonuje się powoli. Interesy handlowe chwiejają się jeszcze na niepewnych podstawach. Idziemy jednak ku powszechnej poprawie. We Francji spokój powraca stopniowo. Trwoga i przynębnienie mijają.. Nie

będzie walk na zewnątrz, ani krwa wych bojów wewnątrz kraju. Żadnych ruchów zbrojnych. Tak, nie widzę ich zupełnie..

„Narody poszczególne zamierzają do międzynarodowego porozumienia i osiągają je. Rok 1935 nie będzie jeszcze wolny od kryzysu poważnych trudności finansowych, Rosja i Francja idą ku układowi handlowemu. Pod tym znakiem otworzy się dla nich era nowego dobrobytu.

„Wydarzenia w Saarze doprowadzą do zbliżenia francusko-angielskiego. Z kolei Włochy przyłączą się do tych obu narodów. Niemcy wahają się. Nie mają jeszcze odwagi na decydujący krok. Potem nagle, powziawszy decyzję, zbliżają się ku nam, proponując nam naprzód układ handlowy... Tak widzę to bardzo wyraźnie..”

Cień ulatających dusz..

Dziwny fenomen.

W czasie podróży wielkiego okrętu transatlantyckiego zdarzył się na pokładzie okropny wypadek. Trzy osoby poparzyły się na śmierć.

Choć zgóry można było przewidzieć, że nikogo nie uda się wyratować, niemniej lekarz okrętowy udzielił ofiarom wypadku jaknajszybciej pomocy. Po-ozciana ubrania i zapakowano nieszczęśliwych w oliwę i watę. Wśród poranionych znajdował się również przyjaciel owego lekarza. Człowiek ten nie utracił przytomności, lekarz więc starał się wszelkimi sposobami go pocieszyć. Chory mówił, że nie odczuwa już bólu, ale prosił o wodę.

Zaledwie chory wypił wodę, gdy lekarz zauważył wokół jego głowy rodzaj ciemnej, zgęszczającej się mgiełki, która wreszcie oderwała się od głowy pacjenta i uniosła się w górę.

Obserwacja tego dziwnego fenomenu tak pochłonęła uwagę doktora, że stracił z oczu przyjaciela. Gdy na niego spojrzął, przekonał się, że już nie żyje.

Młody lekarz często myślał o tym dziwnym wypadku i nie mógł znaleźć dla niego wytłumaczenia.

Analogiczne zjawisko przeżył ów lekarz podczas wojny. Pewnego ranka raniono drugiego jego przyjaciela, oficera. Ponieważ nie można go było podnieść z ziemi, bez przyczynienia mu straszliwego bólu, lekarz pozostał przy nim. Opatrzył go i leżał przy nim tak długo, aż wreszcie zaczęło się rozjaśniać i musiał się wycofać z wysuniętej naprzód placówki. Wtedy zobaczył następujący obraz:

Nad głową ранnego ukazał się obłoczek, który zgęszczał się i przybierał ludzkie kształty. Barwa tego obłoczka była jasna, a zarys dobrze widoczny. Po krótkiej chwili obłoczek rozplynał się. Le-

karz spojrzął na przyjaciela — ten leżał już martwy.

Lekarz wyraził przypuszczenie, że w obu tych wypadkach zobaczył dziwnym zrządzeniem losu ulatające z ciała dusze swych przyjaciół.

Nowe rewelacje o niemieckiej „Grubej Bertie”.

Cisnienie 5000 atmosfer. — Szybkość pocisku: 2 km. na sekundę. — Każdy strzał armaty-potwora do Paryża kosztował 35.000 marek.

„Gruba Berta” długo plątała się na ustach znawców i laików. Po wojnie światowej każdy bywalec frontu zachodniego opowiadał o niej długo i przeważnie fałszywie. Wielu czyniło się naczynymi świadkami tej strzelania, wielu pisało o niej niestworzone historie w formie rewelacji. Wiadomo jednak, że niewielu było ludzi, którzy mieli do czynienia z bliską z tem potwornym działem, z największą armatą wojny światowej, której pociski bombardowały Paryż.

Świeżo we francuskim piśmie wojskowym „Revue d'Artillerie” mjr. Dupont omawia książkę niemiecką H. Frisgrubera pod butnym tytułem: „Jak ostrzelaliśmy Paryż?”

Oficjalnie pomysł ten zrodził się na odprawie w szefostwie sztabu armji operacyjnej niemieckiej frontu zachodniego latem r. 1916. Jakis młody oficer wyraził się:

— Wobec tego pozostaje nam tylko **ostrzelać Paryż**

Wzięto to za żart. Ale w istocie myślno o tem dawno, od chwili, kiedy lotnictwo Ententy zaczęło górować nad samolotami niemieckimi. Serce Francji, Paryż, umieszczone wybitnie niestrategicznie, niedaleko płonącej granicy, zbliżone linją frontu na odległość 120 km. od okopów niemieckich, miało zostać zgnębione moralnie bombardowaniem artyleryjskim z ziemi! Czynnikiem demoralizacyjny bardzo ważny. Należało go więc wyzyskać.

Jesienią 1916 r. szef sztabu niemieckiego wezwał do siebie specjalistę od balistyki (nauki o locie pocisków).

— Czy możliwe jest ostrzeliwanie Paryża?

— Na 120 km? Niemożliwe, ekscelencjo.

Generał miażdży go wzrokiem.

— Słowo „niemożliwe” nie istnieje w słowniku armji niemieckiej.

— Tak jest, panie generale. Trzeba pomówić z ekspertami Kruppa.

Natychmiast dwa auta udały się do Essen. Zaczęły się gorączkowe prace. Studium nad kon-

strukcją armaty, obliczenia szybkości początkowej, wyrachowanie toru pocisku, dobieranie gatunków stali i prochu.

W pewnej chwili giną rysunki konstrukcyjne, skradzione z kasy pancерnej naczelnego inżyniera. Ogólna panika w zakładach. Wreszcie armja detektywów znajduje dokumenty u jakiegoś urzędnika, opłatanego siecią francuskiego wywiadu.

Na wiosnę 1917 r. przychodzi do naczelnego dowództwa meldunek z Essen:

„Działo P. 1 gotowe do strzału próbnego”.

Ponieważ nie było odpowiedniego pola do strzelania, udano się nad morze. Zmontowano armatę na platformie w porcie Cuxhaven. Linję strzału poprowadzono na morze w kierunku północno-zachodnim, w lewo od Helgolandu. Daleko naokoło pola przypuszczalnego upadku patrolowały torpedowce i hydroplany.

Pada strzał, lornetki zaobserwowały doskonale miejsce upadku. Wszyscy są jednak skonsternowani. Doniosłość strzału wynosi 90 km. zamiast 120. Taki strzał nie dotrze do Paryża. Przerobiono rysunki konstrukcyjne. Działo zostało wykończzone na wiosnę 1918 r.

Olbrzymi kawał lasu pod Crepy w tylnych liniach frontu przedzierzgnął się w twierdzę. Pracowano nad ustawieniem „Grubej Berty”. Pracowało kilkuset ludzi.

Wnet jednak woda podskórna zatopiła wykop.

Przez dwa dni i dwie noce pompy ssaly wytryskającą wodę. Napróżno. Trzeba było opuścić to miejsce.

Po tygodniu znaleziono inne stanowisko o kilka kilometrów od Crepy. Wykopano dół 4 metry głęboki, ustawiono 3-metrowy cokół, ocementowano i nagle jedna ze ścian wykopu usuwa się. Spada na nią cienki strumień wody, który niebawem zatopił beton.

Po dwóch miesiącach nowe, trzecie zrędu stanowisko jest gotowe. Stało ono na brzegu parowu pod wsią Couvron. Wkopano w ziemię blok betonu, który pochłonął 100 tonn cementu, 200 tonn żwiru, 3 tonny prętów żelaznych. Kilkakrotnie pomimo doskonałego maskowania terenu, angielskie samoloty penetrowały okolicę. Nic nie zwąchały. Powoli, bardzo powoli wysyłano z Essen „materiał wojenny”. Najpierw łożę armaty, później lufę. Potwór ten przerastał granice wyobraźni.

Armata połową swej długości przewyższała wierzchołki drzew.

Długość lufy wynosiła 34 m. Grubość lufy (t. zn. pancерza) wynosiła 40 cm, zmniejszając się ku wylotowi. Średnica obwodu lufy — około 1 m. Kaliber sprzętu — 21 cm. Ciężar całkowity — 750 000 kg. Cisnął on na powierzchni z betonową platformy o wymia-

rach 12 m. z siłą 62.500 kg. na 1 m.

Przy wystrzale notowało się ciśnienie 5000 atmosfer. Opornik, t. zn. urządzenie regulujące odrzut lufy przy wystrzale — był glicerynowany. Zużycie lufy obliczono na wytrzymanie 65 strzałów i ustalono stopniowe zwiększanie się kalibru (a to wskutek tarcia pocisku i wygniatania bruzd we wnętrzu lufy). Długość pocisku wynosiła od 85 cm. do 111 cm. Ciężar pocisku (samego pocisku) wynosił od 100 kg. do 115 kg. Pocisk dojeżdżał do komory naboowej na wózku.

Każdy strzał do Paryża kosztował 35.000 marek.

W każdym pocisku mieścił się jeden zapalnik uderzeniowy (powodujący wybuch granatu z chwilą uderzenia), oraz jeden zapalnik pomocniczy na wypadek, gdyby pocisk uderzył w cel bokiem. Jak wiadomo nabój artyleryjski składa się z pocisku i z ładunku (proch w łusce). Stąd też cały nabój, który dojeżdżał na wózku do „Grubej Berty” ważył przeszło 300 kg, gdyż ładunek prochu, który powodował wystrzelenie pocisku ważył przeszło 200 kg. Był to najnowocześniejszy proch rurkowy, szybkozapalny, rozwijający niezmiernie ciśnienie w lufie. Szybkość strzelania ustalono teoretycznie — jeden strzał na kwadrans (przy działach polowych dzisiejszych 75 cm. teoretyczna szybkość strzelania wynosi jeden strzał na minutę).

Jeszcze kilka danych balistycznych, które również działają potężnie na fantazję czytelnika. Oto szybkość wylotowa pocisku wynosiła 2 km na sekundę.

Wierzchołek toru pocisku, t. j. największa wysokość, jaką osiąga pocisk w locie, wynosiła zawrotną cyfrę 40 kilometrów — t. zn., że granat leciał w najczystszej stratosferze.

Czas wznoszenia się pocisku wynosił półtorej minuty, a cały czas przelotu pocisku wynosił od 3 do 3 i pół minuty w tem prawie 2 minuty w rozrzedzonym powietrzu stratosfery.

Przy próbnym strzelaniu pionowem według obliczenia pociski powinny były spaść w odległości 20 km. od działa. W rzeczywistości upadły one w pobliskiej Holandji w odległości 40 km. Holenderzy sądzili, że były to bomby lotnicze. Te różnice w wyliczeniach były spowodowane odrębnym prawem ruchu pocisków w stratosferze. Również olbrzymie zmiany w doniosłości i kierunku strzału zachodziły w armacie, pocisku i ładunku.

Strzelaniem tego potwora kierował twórca działa prof. Rausenberger. H. Fisgruber, autor książki „Jak ostrzeliwaliśmy Paryż”, twierdzi, że istniały trzy „Grube Berty”, wszędzie jednak mówi o

jednym działem, którego lufa była zmieniana. Że lufa była zmieniana dowodzi fakt, że oddano z „Grubej Berty” przeszło 150 pocisków na stolicę Francji. Przy tej ilości strzałów musiano zużyć więcej niż dwie lufy.

Nocne życie Warszawy.

Nocne alkazary i przybytki podkaszanej muzy w stolicy nadwiślańskiej.

Zanikł niepowrotnie romantyzm z czasów walca. Warszawa bawi się, a raczej szaleje w rytm foxtrotta. Bawią się tacy, co pieniądze mają, bawią się — szukając może zapomnienia — tacy, co nic nie mają. Wielu z nich kończy potem za kratkami.

Na pograniczu dzielnicy staromiejskiej niema już żadnego lokalu. Tylko na technącym romantyzmem minionych czasów, rynku Starogo Miasta, odżyła niedawno, zachowująca styl i tradycje gospoda Fukiera.

Spotkać tu można panów o arystokratycznych rysach i dystygowanych manierach.

Są to ludzie dawnej daty, którzy spotykając się wieczorem z damą, wkładają obowiązkowo frak. Przygrywa orkiestra cygańska, a wśród smętnych melodyj ludzie starej daty, pamiętający zabawy w Leonie, czy u Emmy Stamatii, marzą i tęsknią za tem, co minęło i co już nie wróci...

Jest to jedyny romantyczny zakątek obecnej nocnej Warszawy.

Na rogu spadzistej ulicy Karowej jarzy się nowoczesna reklama neonowa „dancing-bar Bristol”. Za czasów rosyjskich urządzali tu orgje pijackie oficerowie gwardji. Po wybuchu wojny, „Bristol” był miejscem, gdzie schodzili się wszyscy oficerowie rosyjscy. Wobec tego, że front niemiecki był oddalony za ledwie o kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy, zakazano oficerom hulanki w „Bristolu”. Jednakże oficerowie carscy potrafili raczyć się szampanem w wesołym towarzystwie w podziemiach, gdzie nawet zorganizowano orkiestry. Urządzono tu pijatykę, a podejrzane damy uprzyjemniały w podziemiach czas oficerom wpadającym tutaj z frontu.

Potajemne zabawy odbywały się dalej, kiedy do Warszawy wkroczyła armja niemiecka, której sztab szpiegowski ulokował się w „Bristolu”. Zabawy te urządzano dla celów szpiegowskich.

Teraz z dancingu dyskretne przejście prowadzi do bardziej jeszcze dyskretnych gabinetów, znaczących swe istnienie przyćmionym światłem.

Usłużny lokal uprzejmie ofiarowuje służbę znaczniejszym gościom.

Te zaciszne i dyskretne gabinety — to najciemniejsza strona nocnego życia Warszawy, a o tem, co się tam rozgrywa, wiedzą tylko wtajemniczeni.

Nowy Świat., Nieopodal dawnego „Aquadrum”, w nowoczesnym pasażu ma siedlisko dancing „Bodega”, a w górę, przy [pl. Trzech Krzyży, niedaleko dawniej „Alexandryny” — dancing „Paradis”, którego publiczność stanowią ludzie o nieokreślonej kategorii.

Bardziej zaś ciekawe i charakterystyczne dla dzisiejszej Warszawy są nocne lokale w samym centrum miasta.

Przy cichej ulicy Moniuszki — wytworna i reprezentacyjna „Adria” utrzymana w stylu modernistycznym. Schodzi się tu elegancka Warszawa, nie wyłączając sfer dyplomatycznych i wysokich dygnitarzy. Nierzadko i dziś leje się tu szampań tak, jak w dawnych dobrych czasach.

Barczysty portjer w drzwiach bacznie pilnie, aby nie przedostał się do wnętrza ktoś, kto wyglądem swym stworzyłby jakiś kontrast z wytwornym gronem, szalejącem wesoło w podziemiach...

W sąsiedztwie, w gmachu Filharmonii zamieszkał się drugi lokal w podziemiach pod nazwą kaukaski. Schodzą się tu amatorzy baraniego „szaszłyku”.

Styl kaukaski utrzymany jest tylko w ukrytych dyskretnie na boku gabinetach, gdzie szukającym zapomnienia, zrujnowanym emigrantom rosyjskim, przygrywa w oparach alkoholu, orkiestra białajkowska i chór kozacki, złożony z rozbitków carskiej armji. Rozbrzmiewają tu melodie romansów cygańskich takie, jakie dawniej, przed wojną rozbrzmiewały w podmiejskich lokalach, gdy oficerowie gwardji carskiej i kozackich pułków kończyli zabawę nad ranem.

Uzupełnia te wszystkie przybytki lokalik „Columbina”, mający również swoją ciekawą historję.

Po wojnie, gdy stały się modne dancingi, pojawił się na bruku warszawskim fordanser Erik Alexander, który z racji swej urody i elegancji, otrzymał przezwisko ówczesnego bożyszczka kobiet „Valentino”. Zupełnie, jak kiedyś „piękny Józio” francuską szansonistkę Leonie — oplot „Valentino” pewną sławną artystkę warszawską. Wyłndziwszy całą gotówkę zaproponował „Valentino” swej przyjaciółce wyjazd autem zagranicę. W drodze zabrał jej całą biżuterję i uciekł.

Artystka, której gwiazda już gasła, przeboleła stratę kochanki i biżuterję, a kiedy sprawa ucich-

ła, „Valentino” powrócił do Warszawy i założył własny lokalik „Mascotte”. Po pewnym czasie Erik Alexander nabrał na większą sumę dostawców i zbiegł zagranicę. Lokal, zmieniając właścicieli, zmieniał kolejno nazwę.

Ostatnio, gdy stała się głośna sprawa Stawiskiego, przypomniano sobie hochsztaplera Erika Alexandra, którego identyfikowano z osobą aferzysty francuskiego. — W istocie miał on jednak tyle wspólnego ze Stawiskim, że jedna z przyjaciółek Stawiskiego, była przez pewien czas jego kochanką, w okresie gdy prowadził w Warszawie kabaret „Mascotte”.

Obecnie w „Columbji” ruch rozpoczyna się na ranem, kiedy zamykają się wszystkie inne lokale. Wtedy to, po całonocnej pracy i

obsługiwaniu gości, kelnerzy, muzykanci i fordanserki, sami pragną bawić się, dla siebie. Schodzą się wtedy sami jako goście do „Columbiny” i na nowo rozpoczynają zabawę, płacąc drogo za czarną kawę i krajowy koniak..

W ciemnych, zimnych wnękach bram warszawskich śpią bezdomni ludzie.

Śpią ludzie na ławkach w arystokratycznych Alejach Ujazdowskich, gdzie asfalt lśni jak srebro, wiatr jesienny wyczarowuje smutne melodie między konarami...

Za chwile ukarze się na rowerach patrol policyjny, obudzi, a kiedy odjedzie — znówu zasną, aż do świtu, kiedy zasną białe oczy niezliczonych lamp i wstanie biały dzień... (I.K.C.)

U BRUNATNEGO SASIADA.

Osobliwa gwiazdka gen. Blomberga. — Obawa przed „putschami”. — Kółko hrabiny Bentheim. — Pułapka policyjna.

Nerwowość wśród ludności i niepewność wśród samych Nazich wzrasta z dnia na dzień. Po katastrofie słynnego pociągu, rozegrały się w tych dniach w nocy wypadki, które dają powód do dalszego niepokoju, którego nie łagodzą urzędowe zaprzeczenia.

Panuje pogląd, że nastąpi znówu jakaś rozgrywka, przyczem powątpiewa się, czy da się odroczyć odnośną „czystkę” na czas po terminie plebiscytowym w Saarze, czyli po 13 stycznia.

W końcu tego odroczenia w każdym razie czyni się wysiłki, gdyż inaczej może to wyrzucić fatalny wpływ na wynik głosowania.

W nocy z czwartku na piątek dzielnica dokoła ministerstwa Reichswehry była przedmiotem bardzo rozległych środków obronnych. Wozy ciężarowe, obladowane żołnierzami krążyły stale po ulicach. Około godz. 4 ej zrana zwykła straż ministerstwa została nawet wzmocniona posterunkami, które w odstępach 10 metrów zajęły miejsce na ulicy Bendlera i wybrzeżu Tirpitz. Poza to wozy ciężarowe z uzbrojonymi żołnierzami obsadziły wszystkie drogi okolicy. O godz. 5 rano Reichswehra znówu została zastąpiona przez policjantów i dopiero w ciągu południa zaprzestano ochraniać w sposób widoczny dzielnicę Bendlera.

Wszystkie te przygotowania nie mogły mieć innego celu, jak uniemożliwienie zamierzonego putschu S. S. (szturmowców), w których szeregach panuje obecnie

wielki niepokój, gdyż redukcja wymuszona przez Reichswehrę natrafia w szeregach owych oddziałów z czarną swastyką na silniejszy upór niż dawniej w S. A. Wolno tedy przypuszczać, że miała wybuchnąć rewolta S.S (Schutzstaffeten) przeciwko zniechęconemu przeciwnikowi z Reichswehry.

Niepozbawione komizmu było sprostowanie urzędowe wydane spowodu tych wypadków. Jak było do przewidzenia, dokument ten oświadcza, że spowodu konfliktu pomiędzy Reichswehrą a partją nazistyczną nie podjęto żadnych środków policyjnych. Niezwykła zaś aktywność w dzielnicy ministerstwa Reichswehry tłumaczona jest tem, że minister Reichswehry gen. Blomberg urządza w gmachu przy ul. Blendlera uroczystość gwiazdkową, w której mają wziąć udział liczni generałowie i wysoko postawione osobistości. Pragnie się tedy nibyto uniknąć, by wśród gości nie dostały się niepożądane żywioly. Powstaje pytanie, czy pod nazwą „niepożądanych żywioli” nie miano na myśli szturmowców. Ale cała ta „gwiazdka” u Blomberga wogóle wygląda tajemniczo. I co to byli za goście, których od 4-ej rano trzeba było strzec przed „niepożadanymi żywiolami”? Minister propagandy dr. Goebels musiał mieć kiepski dzień, gdyż sprostowanie bardzo mu się nie udało.

Przedmiotem rozmów jest także towarzystwo przy herbatce, które przed kilku dniami zaarrestowano u pewnej hrabiny. Chodzi

tu o hr. Bentheim, która spowodowała swych nienaturalnych skłonności zażywa w pewnych kołach wielkiego rozgłosu. O godzinie 5-ej zrana jeden z jej gości, będąc w różowym humorze, wyrzucił na ulicę doniczkę z kwiatami, która przypadkowo trafiła policjanta w głowę. Ten sam chciał wylegitymować sprawcę, ale to mu się samemu narazie nie udało. Wskutek tego zaalarmował on komendę przeciwpapadową, która wtargnęła do mieszkania i zastała tam półnagie towarzystwo. Hrabina Bentheim była tam jedyną damą. Pozostała publiczność składała się z mężczyzn, a mianowicie ze wszystkich wysokich szarż S.S. oraz dość znanych nazistów. Najprzód aresztowano wszystkich obecnych, tudzież skorzystano z tej sposobności, by dokonać rewizyj w ich mieszkaniach. Wykryto tam notatki, posiadające znaczenie polityczne.

Dowodem niepewności, jaka panuje wszędzie, są masowe areszty oraz zesłania do obozów koncentracyjnych. Także nagle zamknięcie czasopisma „Ochotnicy 1914—1915”, któremu przez dłuższy czas pozwalano na pewną krytykę reżymu, a które nabrało szybko wielkiej powagi i rozgłosu, związane jest z ciekawym wypadkiem. W kołach fachowych nikt nie znał wydawnictwa oraz redakcji tego pisma. Teraz nagle stało się wiadomem, że na mocy żądania redakcji, by komunikować jej swobodnie zażalenia, nadeszły tysiące listów z podpisami autorów. Obecnie tajna policja zabrała ten materiał i na mocy tego poczęto aresztować malkontentów. To też ludziska zadają sobie pytanie, czy to całe przedsięwzięcie nie było pułapką policyjną, celem wykrycia żywiołów niezadowolonych i porachowania się z nimi.

Podobny fortel został przedtem jeszcze zrobiony z gazetą, która zamieszczała przegląd prasy krajowej i zagranicznej. Wtedy redakcja wyznaczała premje za dostarczenie jej ciekawych wycinków. I tu tajna policja znalazła bogatą zdobycz.

Podjmuje się obecnie rozmaite kroki nibyto wzajemnie się krzyżujące. Matadorzy reżymu starają się ukrywać swe zamiary. Atakują przeto jednocześnie rozmaite koła osób, ale nie ulega wątpliwości, że główne trudności widzi się ze strony S.S. i że rząd potrzebuje opieki Reichswehry, celem ochronienia swego systemu przed niespodziankami. P. T.

SYGNAŁY.

Nowe 4-ro karabinowe samoloty angielskie.

Niemieckie biuro informacyjne donosi z Londynu, że bezpośrednio po nowym Roku angielskie ministerstwo lotnictwa ma się ostatecznie zdecydować na wybranie typu aparatu wojkowego.

Wypróbowane są 4 typy samolotów, z których każdy rozwijać może szybkość z górą 400 kilometrów na godzinę. Jeden z tych samolotów uzbrojony jest w 4 karabiny maszynowe, zamiast dotychczasowych 2.

Łuna świetlna nad Londynem. Niezwykłe zjawisko atmosferyczne.

LONDYN. We czwartek obserwowano tu niezwykle zjawisko przyrody. Mianowicie podczas gwałtownej burzy, która przeciągnęła nad okolicami miasta, w centrum

Londynu pojawiła się na niebie szeroka wstęga świetlna o kolorze jasno-niebieskim. Osobliwemu zjawisku świetlnemu towarzyszyły lekkie podziemne grzmoty. Po kilku minutach łuna świetlna zagaśła.

Rzadkie to zjawisko atmosferyczne, które nie zostało dotąd przez naukowców wyjaśnione, wywołało wśród ludności objawy zaniepokojenia i jest żywo komentowane.

Niemiecka tajemnicza centrala elektryczna.

PARYŻ. „Liberte” podaje, że w Bawarii, w miejscowości Selb, zbudowano nową centralę elektryczną, wytwarzającą prąd o napięciu 2 miliony wolt.

Krają pogłoski, że ta centrala, jest w stanie uniemożliwić przelot aeroplanów na przestrzeni 300 kilometrów.

Towarzystwo Białostockiej Manufaktury EUGENJUSZ BECKER i S-ka

Spółka Akcyjna
w BIAŁYMSTOKU

Rach. Żyrowy w Banku Polskim w Białymstoku.

„Czekowy w Banku Gosp. Krajowego w Białymstoku.

Konto Czekowe w P. K. O. Warszawa Nr. 67.290.

KAROL JANKOŃSKI i SYN

Fabryka SUKNA w BIELSKO

rok założenia 1826.

Materiały: męskie, damskie i wojskowe
najprzedniejszej jakości

Sprzedaż detaliczna

Białystok, ul. Sienkiewicza 27 tel. 10-47

Ceny ściśle fabryczne.

Redakcja i Administracja:
Białystok, Kupiecka 1.

RPENUMERATA miesięczna: zł. 1.20.

kwartalna: „ 3.50.

CENY OGŁOSZEŃ (za wiersz milimetry): na 1-ej str. — 80 gr.
na ostatniej — 60 gr. za m.m. szerokości szpalty redakcyjnej.
Układ ogłoszeń — 3 szpaltowy.

Redaktor—wydawca: Wiktor Iwanicki.